Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 47. Poznań, dnia 25. Listopada. 1843.

POEZYA.

FANTAZYJA.

Drzewa ojczyste.

Serdeczniem cię ukochał drzew ojczystych szumie!
Bo każdy poświst liścia, głuchy jęk konaru,
Gra mi ojczystą dumę — w ciemnéj głębi jaru,
A tyle spomnień, żalów, w samotnéj drzew dumie!

To zaklęte mych ojców przelatują duchy!
Bo kiedy im liść drżący dolę synów wieści,
Wnet całe drzewo dumkę smutną zaszeleści,
I bór się cały łamie, w dziwne, groźne ruchy.

Jabym cię wiecznie słuchał boru pieśni dzika,
W pośród burzliwéj życia mojego zawieji!
Tyle żalu w twéj nucie i tyle nadzieji
Wieścisz skołatanemu sercu samotnika!

Zda mi się żem uleciał w dawne pokolenia,
Że ucztuję z duchami, ciągnę z nimi w boje;
Opromieniony chwałą, między bracią stoję
Ściskam dłoń męzką — wciągam bratnie odetchnienia!

A nagła cisza boru dodaje uroku,
Duch mój opuścił ciało i w przyszłość ulata;
Z duchami rodzinnymi w mogile się brata,
I znowu wraca z grobów z nadzieji łzą w oku!

Wam o ojczyste drzewa winienem te cuda!
Kiedy mnie cisza boru ogarnęła głucha
Wyście ukołysały do snów mego ducha
I błędnego sierotę wzbiły w Wielkoluda.

Fr. Żygliński.

O stanie szkółek wiejskich

w W. Księstwie Poznańskiém.

Że moralność jest podstawą każdego Społeczeństwa, o tém cały świat dostatecznie jest przekonanym, dowodzić więc świętego tego dogmatu prawdziwości, nie ma potrzeby.

Chcąc atoli trupiemu o potrzebie moralności brzmieniu, nadać życie, chcąc je przedziergnąć z martwéj litery wciało, potrzeba szukać skutecznych do téj błogiéj metamorfozy środków. — Prawda, — że ręka przedwiecznéj Mości w zarodku pierwszego człowieka serca, złożyła święte moralności ziarno — ziarno, które następnym pokoleniom również przelało się puścizną, które każdy z śmiertelników czuł, — czuje i czuć będzie bez końca — jak spójnię samego siebie z Bogiem — z Ludzkością — a tém samém z nieśmiertelnością; — ależ z postępem czasu i wyobrażeń, ludzie oddaliwszy się od natury — od swego pierwiastkowego stanu, poczuli; iż między tym zarodkiem moralności a doskonałością, ogromna istnie próżnia — iż aby ją wypełnić, potrzeba szukać w swém łonie jeszcze czegoś więcéj — coby moralności nadało pewną cechę — coby ją odróżniło od moralności zwierzęcéj — niewolniczéj!

To poczucie samego siebie, zrodziło w Ludziach potrzebę kształtowania władz umysłu od stwórcy sobie nadanych — i to właśnie stanowi istotę człowieczeństwa — postęp.

Moralność mogła być moralnością zaraz po utworzeniu człowieka, (o tyle ma się rozumieć, o ile wolnéj woli został dziedzicem) ale w dzisiejszym rzeczy porządku może być nią wtenczas tylko, jeśli jest ukształceniem wspartą. — Ztąd więc wynika iż chcąc widzieć ludzi moralnymi a tém samém szczęśliwości uczestnikami, głównym wszystkich być winno celem

ukształcenie Ludzkości, do tego przynajmniéj stopnia o ile czas i przyjazne dozwalają okoliczności.

Zastanowiwszy się dłużéj niżbym był powinien nad potrzebą i uogólnieniem moralności i jéj przewodniczki — oświaty, przystępuję do zamierzonego celu, *t. j.* do opisania w krótkości stanu szkółek w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

Jeżeli gdziekolwiek bądź ustanowienie wiejskich szkółek nieocenione przynosi korzyści, — to bezwątpienia w W. K. P. największa ich czuć się daje potrzeba. — Pokolenie bowiem młode tu się kształcące, ma zostać z czasem typem ogromnego Sławian szczepu, który dzisiaj pogrążony niewiadomości i upodleniu, jęczy w jarzmie i niedoli — by kiedyś!! tém silniéj uczuć słodycz niezachwianéj roskoszy i swobody.

O ile cel każdy szlachetnym jest i zbawiennym, o tyle go cenić winniśmy — lecz niedosyć na tém, potrzeba aby cel ten był tak wykonywanym iżby na swéj nie tracił świętości — a to zależy od jego przewodników — wykonywaczów co tu dowodzić zamyślam. — Żeby zaś kto mi nie zarzucił bezzasadniczego o rzeczach sądzenia, uważam za konieczną nadmienić, iż w kilku Księstwa przebywając powiatach, nie co innego miałem na celu, — jak tylko ustawy i instytucje kmiotków tyczące się losu zgłębić, zbadać i jeśli można wpłynąć na ulepszenie onych; nie opuszczałem najmniéjszéj okoliczności, nastręczającéj mi sposobność dopięcia zamierzonego celu, — i dla tego to starałem się zabierać (o ile mogłem) znajomości już z Obywatelami, już z Urzędnikami Cywilnymi losem poczciwych kmiotków zajmującymi się, już z Duchownymi, już też z Nauczycielami, — i z samymi Chłopkami. — — Niechaj więc niniejsze wyznanie posłuży mi za rękojmię, w rzetelnym (w całém tego wyrazu znaczeniu) artykule.

Naprzód przystąpmy do uwag nad stanem Nauczycielskim jako głównie wpływającym na przedmiot niniejszego opisu. W ogóle mówiąc: Nauczyciele wiejskich w Poznańskiém szkółek, nie pojmują wielkości swego powołania, — nie przejęli się jego świętością a następnie nie odpowiadają jakby wypadało włożonym na się obowiązkom. — Pochodzi to z licznych przyczyn a nadewszystko z braku radykalnego wykształcenia, które że nie jest wiejskim Nauczycielom potrzebne, mylnie wielu sądzi.

Każdy trudniący się kształceniem Młodzieży, winien sam gruntownie posiadać potrzebne do stanu swego wiadomości, szczególniéj zaś Nauczyciele Szkółek Publicznych. — Ci bowiem, mając przed sobą liczne Młodzian koło, a tém samém różnorodne zdolności, powinni teoryję do indiwidualności uczniów swych zastósowywać — słowem, powinni używać swego światła w rozmaity sposób tak: aby wykład swój jak można najzrozumialszym i najkorzystniejszym uczynić.

Nikt temu Axiomatowi zaprzeczyć przy zdrowych nie może zmysłach, iż im światlejszy nauczyciel (chociaż w elementarnych szkółkach wykładane nauki, nieprzedstawiają na oko wielkich Uczącemu trudności) tém większą, by najmłodsi odnoszą z tąd uczniowie korzyść w przyszłości, — Mylnie! bardzo mylnie sądzą ci Rodzice, a okropnie swe krzywdzą dzieci, którzy w miarę wieku i usposobienia onych, obierają Nauczycieli lub guwernantki — Biada takim rodzicom! — Biada mającym takich Rodziców dzieciom!! — Toż więc i do szkółek Elementarno wiejskich zastósować należy.

Najpierwszem złem przy szkółkach Poznańskich jest więc brak zdatnych (w obszerném znaczeniu!) przewodników, — ten zaś wynika:

1) Z nieodpowiednich w wielu miejscach funduszów, (zkąd się wyłonia brak konkurencyi ludzi więcéj uzdatnionych do nauczycielskich posad.)
2) Z pogardy, jaka zwykle temu stanowi towarzyszy.
3) Z trudności, jakiéj doznają Polacy (choć w innych przedmiotach biegli) przy składaniu examinu z języka niemieckiego.
4) Na koniec, iż zwykle od nauczycieli, wymagają aby razem zastępowali miejsce organisty, we wsiach kościoły posiadających.

Teraz zastanówmy się nad każdym z wyż wspomnionych 4ch punktów, a naprzód co do pierwszego:

W wielu bardzo wioskach tak są małe pensye Nauczycielom przeznaczone, że gdy Obywatele niechcą dołożyć drzewa, gruntu lub nakoniec pieniędzy do szczupłego, szkolnego funduszu, wówczas wieś zostaje bez szkółki, — dopóki jaki kolwiek konkurent nie zgłosi się o posadę. — Z resztą przy małéj pensyi, musi koniecznie każdy nauczaniem się trudniący myśleć o własnem utrzymaniu zorobkując w rozmaity sposób, co zwykle ze szkodą włościańskich dziatek, dziać się zwykło. —

Co do drugiego punktu, to jest pogardy nauczycielskiego stanu, to śmiało powiedzieć mogę, iż wszę-

dzie, gdzie mi się być zdarzyło i o ile z wiarogodnych wyczerpałem wiadomości — stan ten nizko jest uważanym już przez Obywateli, już Duchownych, a następnie od Włościan lekceważony — prawda że prowadzenie się liczby Nauczycieli zasługuje na potępienie (o czém niżéj wyłożę) aleź nie wiadomo, czy pogarda tego stanu przyprowadziła Nauczycieli do utraty (w części) własnéj godności, czy też przeciwnie; — w każdym jednak razie postępowanie takie jest niesluszne ze strony gardzącéj, a braku własnego przeświadczenia o swéj godności, strony przeciwnéj, dowodem.

Trzeci punkt, jest utrudnienie, jakiego doznają (acz zdatni w innych przedmiotach ludzie) w składaniu z języka niemieckiego examinów. — Trudność ta o ile mi się zdaje, usuniętą być powinna przez wzgląd na uzdatnienie innostronne, a to tém więcéj iż język Niemiecki według przepisów dla Szkółek Elementarnych istniejących, jest tylko językiem dodatkowym, nie zaś głównym — z resztą każdy z kształcących się tu młodzieńców, powróciwszy do zagrody rodzinnéj po ukończeniu oznaczonych kursów, zapomni bez wątpienia tego co się po niemiecku w szkole nauczył, gdyż brak praktycznego nadal kształcenia się w tym przedmiocie, główną położy przeszkodę. — A tak gdyby każdy z konkurentów do Nauczycielstwa mniéj był posiadać rozległe Języka Niemieckiego wiadomości obowiązanym, wówczas znalazłoby się więcéj daleko ludzi, którym dziś ten język stanowi główną w uzyskaniu takowych posad, zaporę.

Czwartym i ostatnim punktem jest obowiązek Organisty; jaki pospolicie z nauczycielskim zwykł się łączyć. — Co do tego punktu to nadmienić musimy, iż nie każdy, a nawet bardzo mała liczba obrać zawód nauczycielski przedsiębiorąca, ma sposobność wyuczenia się grać na organach i śpiewania. Z téj to właśnie nierozsądnéj dwójcy wynika w części zaniedbanie nauczycielskich obowiązków przez organistę — parodjowanie zaś Organistostwa — przez Nauczyciela. — Dosyć jest być w wiejskim kościele aby przekonać się o słuszności méj uwagi.

(Dokończenie nastąpi.)

UWAGI NAD DZIEŁEM
»Listy z Krakowa przez Józefa Kremera«

przez

L. CH.

(Ciąg dalszy.)

Na tém samém tle idealności daléj rzecz prowadząc, skreśla autor stósunek sztuki do religii i filozofiji. Wychodząc z téj myśli, że sztuka, która musi już na siebie przybrać szaty materyi, i ideę, choć idealną, lekką, gazową obtoczyć zasłonką — nie jest czystą myślą, a przeto tejże w jéj niedościgłem locie wyrównać nie zdoła, i nie zdoła tam sięgnąć, gdzie czysta myśl sięga; mówi: »że sztuka religiji objąć nie zdoła, że prawdy wiary nie zdołają się pomieścić w szczupłe obręby, które sztuka dostarczyć może.« Lecz jak gdzie jednostronność trącimy, tak ta zaraz dysharmonijnym i fałszywym odezwie się dźwiękiem, tak i tu fałszywe i niezgodne wypływają z niéj tony. Sztuka, mówił autor wyżéj, zawiera i przedstawia nieskończoność, nieograniczoność, tu mówiąc, że religii objąć nie może, twierdzi przez to, że ma granice i jest skończona. Jaki fałsz, a nawet sobie samemu przeciwność! Lecz takie są wszystkie z jednostronności wyprowadzone wnioski. Ja ten stósunek widzę zupełnie inaczéj. Mniemam a raczéj twierdzę, że religia a filozofia jest jedno i to samo, co każdy zapewne zastanowiwszy się przyzna, więc nad tém tu zupełnie rozwodzić się nie myślę. To tylko dodam, że obie są objawione i płynące z rozumu ludzkiego, bo są objawione przez rozum od Boga pochodzący. Religija i filozofija są prawdą całkowitą, nieskończoną rozmaitością i nieskończoną jednością w całości. Pierwsze są bóstwem, druga ujęciem bóstwa. Czyż może więc być jedna nieskończoność nieskończeńszą od drugiéj? Czyż może jedna drugiéj nie obejmować? Kiedy właśnie druga jest objęciem pierwszéj. Obie mają jednakie granice, a témi jest nieskończoność. Co zaś do dowodu, który przytacza autór, że prawdy wyższe są trudniejsze do ujęcia sztuką jak niższe, jest błachy. Bo naturalnie, co jest wyżéj tego trudniéj dostać, ale nie niepodobna; co trudniéj ująć sztuką, to trudno równie było pojąć myślą choć lotną i bystrą; a co człowiek pojmie to i ująć potrafi, bo duch jego nieskończony, bo on nie tylko pojąć ale i swe pojęcia stwarzać jest zdolny. Gdy wszystko cokolwiek człowiek chce, pojąć może, i nic dla niego w fizycznym świecie tajemném, ani w duchowym daléj jeszcze sięgającym świecie, niepojętem być nie może,

przeto wszystko cokolwiek, *jest*, człowiek ująć sztuką jest zdolnym.

Tak więc autór zrobiwszy czyste myślenie samodziercą równych i wolnych synów człowieka, między nich następnie arystokacyję i szlachectwo rodu wprowadza; a nakoniec, kreśląc stósunki sztuki do rzeczywistości, wznosi sztukę do tego samodziercy, stapia ją z niém w jedność, tak, że jak w starym i spruchniałym Rzymie — już nic nie ma tylko Cezar i motłoch, tylko czyste myślenie i materya, tylko Bóg i zwierze! Wyrzucił wszelki między niemi środek, wszystkie między niemi zerwał związki, wszystkie stósunki stargał, oprócz tego jednego, że tamta panuje a ta cierpi jéj tyraniją. Religia, filozofia i sztuka, która to ostatnia idealne duchowe na siebie przybrała ciało, zerwały wszelki inny z rzeczywistością i z światém zewnętrznym stósunek — ten tylko zachowując, że im panują, a one cierpieć i znosić je muszą. Lecz nakoniec jak Cezar niesłuchany od ogółu, swoich slug i gladiatorów otoczył się gronem, mając cień tylko nad innémi władzy, tak i autór każe sztuce, niemogącéj się pogodzić ze światem, stworzyć sobie świat nowy, niewidzialny i samych ideałów otoczyć się kołem; już ją mniemany tylko związek z światem łączy, już jéj nie ma w rzeczywistości; już nie istnieje. Lecz nie runie tak jak Cezar z Rzymem wśród huku trąb i kotłów, wśród połysku mieczów.

Bo to nie sztuka piękna do cichego runie grobu; takiéj albowiem sztuki już nie ma, nie było, i nie będzie nigdy; to tylko dla mniemanéj sztuki urojone filozoficzne zasady, cicho w grobie zapomniane legną. Duch ludzki nigdy tak daleko od prawdy nie wzleci, i lubo ludzie jednostronne dzieła sztuki tworzyli i tworzą, żaden — żaden człowiek nie utworzy tak jednostronnéj, idealnéj i tak daleko od prawdziwego piękna odbiegającéj sztuki, dla jakiéj autór napisał prawidła.

Albowiem autor stósunek sztuki do rzeczywistości, tak skreśla: »Do sztuki człowiek bierze przedmioty z rzeczywistego świata, lecz zrywa wszelkie związki łączące go z rzeczywistością, powinien go uwolnić od wszelkiéj skazy doczesności i pyłu ułomności ziemskiéj, przeobrazić go na całość duchową, na jedność zupełną; powinien ten przedmiot stać się od stóp do głów duchem uzmysłowionym, na całéj swéj istocie wyryć niebiańskie piętno, przybrać na siebie ciało rzeczywistości uduchownionéj, słowem, stać się ideałem, duchem, w duchowém idealném ciele. Przedmiot powinien umrzeć ziemską śmiercią, przejść niby przez czyściec duszy mistrza, i zmartwychwstać bez skazy w piękności świecie, a tak odrodzić się ideałem. Samo ciało, samo otoczenie osoby powinno być idealizowane, wszystkie światowe stósunki, cierpienia, rozkosze, żale zlatują jak pyłki z twarzy ideału. Ideał powinien jednak mieć swoje łzy, cierpienia i boleści ale niebiańskie nie ziemskie.« Słowem autór chce, aby w ideale było wszystko nadziemskie, nadludzkie, boskie! »Lecz powinien indywidualność pewnéj osoby, prawdę ucechować«, mówi autor. A gdzież znajdzie takiego człowieka, którybynic na sobie ludzkiego i ziemskiego nie miał? którybytylko boskością tchnął i nieśmiertelnością? Czyż człowiek w ideale, w którem znikną wszelkie rysy doczesności i rzeczywistości, w którem jest wszystko niebiańskie, który się ciałem idealném oblokł, pozna siebie samego? — nie — a więc tam niema sztuki! Bo cóż to jest sztuka? oto zrealizowanie boskości człowieka, jego nieskończoności odbicie. Jakiż albowiem miał cel człowiek stwarzając sztukę? zaspokojenie tęsknoty swéj duszy, ujrzenie w niéj siebie samego; jak sam autór w innem miejscu powiada, Człowiek gdy spojrzy na sztukę wielką idealną, będzie mu się zdawało, że przed jego okiem niebo się rozwarło, że tam anioły nie ludzie działają, a ich czyny brzmią samą szczytnością i wzniosłością, ich słowa płyną do jego duszy jak echa z innego świata posłane. Zdumi się, ale nie doświadczy tego miłego uczucia, któreby całe jego rozradowało wnętrze, uczuje zachwycenie, ale z pewnym rodzajem ckliwości, brakiem czegoś połączone. Nie cała bowiem jego istota tą zaspokojona sztuką, nie odbiła ona drugiéj jego części, ciała i ziemskości. Tam brak rozmaitości i harmonii, brak przeciwności, brak walki ziemi z niebem, ducha z ciałem. To jest tylko jedna strona piękna, jednostronna sztuka co nie zachwyci lecz tylko zadziwi, bo w niéj już prawie nie on, na świat występuje. A nawet tak jak autór w swych chce zasadach, aby ideał wszystkie związki z rzeczywistością i ze światem zerwał, aby w niém nic doczesnego i ziemskiego, tylko wszystko boskie, nieśmiertelne było, jest niepodobna uczynić, i żaden człowiek takiéj nie stworzył sztuki; chociaż prawda, że w wielu sztukach idealność przeważa, zawsze jednak pewne związki z rzeczywistością, pewne doczesności i ziemskości zachowały ślady. Autor chciałby widać, sztukę zupełnie abstrakcyjną uczynić, chciał by ją uczynić myślą duchem bez materyi? Niemógł jednak tego autór wykonać, nic albowiem niema na świecie coby dwoistą nietchnęło naturą, gdzieby duch w jakiejkolwiek nie jawił się formie; nawet w krajinie ducha, nawet w światach wymarzonych myślą nie ma i być nie może téj polotnéj, czystéj, wiotkiéj idei, idei zupełnie nie ujętéj i bez

objawy. Myśl więc ludzka musi się objawić pewną formą lecz nie zawsze rzeczywisto, bo człowiek często w swoich pomysłach mknie myślą nad światy, w dziwne urojone uwinąwszy ją kształty. Nie mogąc więc autór dać wyobrażenia sztuki bez materyi, chce choć tę materyję idealizować, gdy niemoże rozkazać sztuce być czystą ideą, chce aby ideałem się stała. Lecz ideał nie jest sztuką, tylko duchem sztuki. Jego albowiem ciało jest ową mgłą wiszącą nad modrem jeziora zwierciadłem w chłodnym wiosny ranku, która pryśnie i zniknie przed słońca spojrzeniem, tak ona przed okiem człowieka!

Daléj tę rzecz rozwijając musi autor wpadać na jednostronne pomysły, bo ciągły szereg jednych z drugich płynących sprzeczności i błędów, jest koniecznem jednostronnego oglądania rzeczy następstwem. Ten ideał, ta wielkość z rzeczywistego oderwana świata, z prochu doczesności otrząśnięta, zerwawszy wszystkie z naszym światem związki, w nadziemskie eteryczne uniesiona sfery, czyż może występować w rzeczywistym świecie? Cóż więc na to odpowiada autór? »Ideał będzie postacią niezrozumiałą, martwą i umarłą gdy się znajdzie w obcem niestósownym dla siebie świecie. Niedość jest aby ideał wystąpił z duszy mistrza pełen piękności, powinien mieć jeszcze za tło swoje, za grunt, świat dla siebie stworzony, świat idealny, a wtenczas, ideał w idealnym świecie będzie prawdziwą sztuką.« I nie mógł inaczéj powiedzieć. Lecz ja mówię, że i to niedosyć, jeszcze potrzeba aby autór rozkazał stworzyć ludzi idealnych, wiotkie cienie i polotne duchy po błękitnych bujające toniach, którzyby w tych ideałach i w tym idealnem świecie sobie podobnych ludzi i swój świat ujrzeli, którzyby w téj sztuce swoje ujrzeli odbicie, i w niéj swojéj nieskończoności szukali. Lecz jeszcze jedno; potrzeba by stworzyć materyję już nie uidealizowaną, i uduchownioną jak mówi autor, ale czysto duchową, ciało ideę, w któréj by się ta sztuka objawić mogła, bo jakże by z inną duchy mogły mieć wspólnego. Słowem, trzebaby stworzcość duch sztukę, duch człowieka, duch materyą, i zaiste — cała idealność jest tylko duchem piękna! Lecz wróćmy do rzeczy.

Świat idealny jest już koniecznym błędem, błędem wyższéj potęgi, z błędu przypuszczenia ideału, płynącym, zdolnym nas, jakem to wykazał, do innych nieskończonych zawieść. Tłómaczy daléj autor, dla czego ideał może tylko w świecie idealnym wystąpić. »Gdyż powinien być całością zupełną i odosobnioną, aby nitki zewnętrznego świata nie krępowały jego swobody duchowéj. Winien tedy w takiem być osadzony świecie, w takiem stanie towarzystwa, któryby niewiązał stósunkami swojimi swobody osobistéj człowieka. Potrzeba więc taką dlań ideału wynaleść rzeczywistość, aby był zupełnie niezawisłym, aby cokolwiek czynił, czynił przez siebie bez wpływu obcego. Widzisz tedy, że świat ten tylko będzie stósownym dla ideału, w którym człowiek może się ruszać, działać i walczyć i gdy wypadnie legnąć wedle woli a przekonania własnego. Ale też nie każdy naród, ani wiek jest objawieniem takowego stanu.« A ja dodaję, że dla ideału, żaden naród i żaden wiek nie jest stósownym światem; ale dla człowieka, dla sztuki prawdziwéj, każdy wiek i naród. Bo czyż możemy przypuścić, że w jakim wieku a nawet w jednéj chwili, ludzkość nie jest estetyczna? Czyż to człowiek, ta całość zupełna w sobie, teraz i zawsze i wszędzie nie ma wolnéj woli? nie może swobodnie działać i walczyć; a że znajdzie opór w prawach i porządku ustalonym rzeczy, to ztąd właśnie powstanie walka i jego wielkość, gdy śmiało nadstawiwszy czoło kroczy wśród piorunów, grzmotów i wichrów, ścina się z rzeczywistym światem we wszystkich stósunkach któremi z nim jest złączony i albo świat cały posuwa, albo legnie z tryumfem i chwałą! Właśnie więc te zachowane stósunki między nim i rzeczywistością, w któréj żyje, w któréj jest, są podstawą walki, działania i wielkości sztuki, — im ściślejsze te związki, tem większa wielkość, szczytność i harmonia się jawi. Dla tego sztuki bez sytuacyi czyli stósunku do świata nie ma i być nie może, jak nie może być działania i walki bez przeciwności. Często jest mniéj więcéj ścisły, często nie tak jasny, aby go za pierwszym rzutem oka ujrzeć, ale zawsze jest, bo sztuka nigdy abstrakcyjną być nie może. Przykłady sztuki bez symetryi przez autora przytoczone, właśnie jasnym są mego twierdzenia dowodem. Lecz inaczéj rzecz ma się względem ideału. Ideał musi żyć w świecie idealnym, a im ściślejsze stósunki z światem rzeczywistem, im piękniejsze i obszerniejsze dla prawdziwéj sztuki otwiera się pole, tem ciaśniejsze a nawet zamknięte jest dla ideału. Dla tego słusznie i prawdziwie wyrzekł autór, że ani pomyśleć można, aby ideał wśród teraźniejszego społecznego postawić świata. A nawet żadnym rzeczywistym światem ideału okolić nie można, on albowiem go nie zna i żadnego z nim niema stósunku.

(Dokończenie nastąpi.)

CHARAKTERYSTYKA wzorowych stylistów polskich XVI. wieku.

przez

W. A. M.

Dobrym a oraz pięknym nazywam styl taki, który się zaleca dobitnością wyrazów, rozumném wyrażeniem się myśli, logiczném tychże po sobie następstwem, gładką, kwiecistą, ale bez przesady, tudzież okrągłą mową. Dobitne są wyrazy z których każdy ma swoje pewne (rzadko dwójznaczne), znaczenie i w takiém następstwie jeden po drugim idzie, iż właśnie przez to silność lub słabość, powaga lub śmieszność, wydaje się w mowie. Rozumne jest wyrażenie się myśli, jeżeli składające ją wyrazy jakoby jednym łączą się węzłem, a wszystkie razem wzięte wyrażają myśl głęboką. Wtedy zaś myśl jedna logicznie następuje po drugiéj, jeżeli z wyrazów które ją składają rzecz wylana na papier, rozwija się jak z kłębka, a średnie części jéj wykładu odpowiadają początkowi i końcowi: tak iż gdzieby się kolwiek ujęło je w środku, możnaby po nich jak po wschodach iść do góry lub na dół, a w samém tém wstępowaniu i zstępowaniu do głównéj myśli, widocznie się okazywał ścisły związek pomiędzy jéj częściami, i słuchacz albo czytelnik mając w głowie początek wątku, mógł łatwo zgadnąć jego następstwo i koniec. Kłębek w którego środku leży myśl obwinięta we wyrazy, należy gładko, okrągło i z pewnym wdziękiem rozwijać: bo chropowato, rozwlekle i nago przedstawiona rzecz utrudzi, znudzi i ckliwość w czytelniku sprawi, zamiast co by go zabawić, i ku sobie pociągnąć miała.

Przysłowie niesło, że chcąc Polakom do przekonania trafić, należy wystawić im rzecz nadobnie i umieć przemówić do serca(1). Dla tego też wzorowi pisarze nasi nie tylko za poprawnością języka, ale za dobrym i pięknym stylem ubiegali się wielce, co ich w równi postawiło, a w kościelnéj wymowie wyżéj nawet wzniosło nad ówczesnych włoskich stylistów. Właśnie ciż sami, którzy poprawnie u nas pisali, wsławili się i stylem, to jest Mikołaj Rey, Łukasz Górnicki i Piotr Skarga. Z tych każdy miał odrębny sposób pisania, w ogóle temiż samemi zaletami które za właściwe dobremu i pięknemu stylowi wyżéj naznaczyłem ozdobiony, a w szczególe różniący się wielce jeden od drugiego. Rubasznym był styl Reja, satyrycznym Górnickiego, prawdziwie kaznodziejskim Piotra Skargi. Ostatni posiadał wszystkie te zalety jakieśmy za właściwe dobremu naznaczyli stylowi. Bliżéj się temu przypatrzmy.

Nikt nad Reja nie upodabnia życia i sposobu myślenia ówczesnego polskiego szlachcica, który z domową czeladzią i ludźmi tegoż co sam usposobienia zwykle obcując, przesiąkł wieśniaczością, i takową objawiał w każdem poruszeniu ciała, a szczególniéj też w mowie. Lubił spokojników używać(2), ze zdrobniałymi wyrazami również się pieścił jak miejskie jego pacholęta(3), a na języku miał zawsze, że się jego wyrażę słowy, wiejskie koncepta. Rej i wtedy gdy żartobliwie dowcipkował, lubił wiersze składać(4), i wtedy gdy poważną nastroiwszy minę, perory rad prawił piosnki gminne nucił(5). Przenośnie myśl swoją wyrażając nie troszczył się wiele o dobór obrazów, lecz brał z natury jeden po drugim, jak mu przypadały pod zmysły. Pierwsze lepsze co mu się nawinęło wziął za przykład, dla zrobienia obrazu i podobieństwa myśli ubranéj we słowa; bądź to była trzoda chlewna(6), bądź wał upadający pod pracą(7), bądź żupan, w który się stroił(8), bądź miasto dokąd jeździł na ochotę(9), bądź ptastwo które łowił(10), bądź pozłacane ściany komnat pańskich w których przebywał niekiedy(11). Nic nie wyrzekł, przysłowia lub podobieństwa nie przywiódłszy, i nie spojrzawszy na cudne lice przyrodzenia ziemskiego, albo nie sięgnąwszy myślą do spraw rólniczo-rycerskich polskiego szlachcica. Wziętemi ztąd obrazami sadził, bądź gdy występki bądź gdy cnoty malował, a mianowicie gdy opisywał obmowę(12), przewrotnego(13), lub sprawiedliwego człowieka.

---

(1) Kto się chce prawdy namówić, trzeba ją kunsztem ozdobić, powiedziano we wstępie do 1. rozmowy z roku 1553. (2) Pójdźcie do mnie wszyscy którzyście się upracowali, a ja miłościwie y ochłodzę was y pocieszę was. A cnoty, prawdy, wiary strzedz pilnie jak oka w głowie, a pomierną a poczciwą układnością zachowaj się każdemu, boć to jest przyrodzenie każdego: bo kto się ściągnie nad stanik, taki już musi jednemu dać, a drugiemu wziąć. Reja Żyw. str 5. 25. (3) Najdobitniejszy na to przykład stawia Rey w Żyw. str. 32. (4) Bo pisz ty co chcesz na tram (papier), ale ja też wiesz to Pan Bóg, kiedy dam, Żyw. str. 58. (5) Bo za ony skoki bolą więc nas boki. A ono też piwo, piło je co żywo. Zapłaćże ty za nie, miłościwy panie. A w nocy się grało w mieszku bardzo mało. A owey czeladzi, już theż wszystko wadzi. Bo bardzo nabledli, z wieczora nie jedli. A pan się w łeb skubie, po mieszku się dłubie. Już nie piskay dudo, bo w nim bardzo chudo, Żyw. str. 114. (6) Każdy przypadek podobien ku świni, wizer. str. 21. (7) Kiedy raz zdechniesz już nie ożyjesz; oni ludzie na poły byli pozdychali od strachu, wiz. 21. Żyw. 9. (8) Jako gdy na się kto cudną szatę oblecze, a błotém ją upluska, albo pierzem nastrzępi, Żyw. 13. (9) Mądrość na świecie jest jakoby jaki ozdobny ratusz w jakim znacznym mieście, rozlicznemi cnotami jako on ratusz wieżyczkami usadzona. A nauki poczciwe a ćwiczenia

roztropne są jakoby gościniec do onego miasta z rozlicznych stron, Żyw. 14. ([10]) Umizga się jako czapka w kobieli, a każde słówko na troje przekęsi, Żyw. 19. ([11]) Jestechmy bardzo podobni ku onym spróchniałym ścianom, które bywają po wierzchu kęs onym cienkim malarskim złotem powleczone, pod którym złotem nie masz nic jedno szpetne drzewo, Żyw. 19. ([12]) Kto na się co czuję, jeśli o nim mówią, pilnie upatruje, Żyw. 91. ([13]) Kto fortunie przysługuje, jest jak on kamień co przy drodze darmo leży, włożyszli go do ognia będzie gorący, włożyszli go do wody będzie zimny, Żyw. 23.

(Dalszy ciąg charakterystyki wybornéj dawnych stylistów naszych — później nastąpi.)

ODPOWIEDŹ

na

dotyczące pism mojich miejsce w artykule Pana D.

w zeszycie pierwszym ROKU 1844. na str. 74.

W artykule »Sprawozdanie z piśmienności polskiéj w ciągu 1842r.« przez D. — umieszczonym w pierwszym tegorocznym zeszycie *Roku,* sz. autór oceniając, czasem bardzo szczęśliwie a częstokroć zbyt powierzchownie płody literatury naszéj z r. 1842., zarzuca mi: (stron. 74.) popełnianie niekonsekwencyji z zasadami mojemi, ponieważ n. p. walcząc (!?) za postęp, zarzucam (podług twierdzenia sz. autora) Dziennikowi Domowemu ze chcąc tu za niego walczyć (!), wstąpił w dziedzinę stósunków socyjalnych. Poprzednio zaś mówi autór, że »*krytyki moje po większéj części słuszne, ciągle jednak słowa za rzecz dają*), co ma dowodzić że nie przejęłam się zasadami, jakie mówię że wyznaję — bo dziś ten tylko może bydź policzonym do rzędu przyznających zasady postępowe, kto je ma przeszłe w krew i żywot*« — ponieważ ja jednak takie jak owa wymieniona, popełniam niekonsekwencyje, »*przeto tak nie jest,*« mówi autór, »*ze mną.*«

W téjże saméj wymienionéj rozprawie powiada na str. 60.: »*W Wielkopolsce objętność i jakby martwość w literaturze razi na pierwsze wejrzenie — ale inaczéj bydź nie może, tam* g d z i e j u ż z a s a d y z w y c i ę ż y ł y, stałe, *gdzie więc* s p ó r w s z e l k i, k t ó r e d ą ż e n i a ł e p s z e? p r ó ż n y.« — Daléj na str. 73.: »*W Poznańskiem niema tyle ruchu, tyle życia ile w Warszawie, bo już* z ł e d ą ż e n i e z w a l c z o n e.«

Przyzna autór że tam, »gdzie« *(podług słów jego własnych)* już zasady zwyciężyły stałe, »gdzie wszelki spór o dążenia próżny« — »gdzie już złe dążenia zwalczone — — walczyć *jeszcze,* byłoby więcéj jak niekonsekwencyją — śmiesznością, bo chyba by trzeba walczyć z wiatrem.

Przypuszczając więc że zarzut czyniłam Dziennikowi, iż — chcąc *walczyć,* wstąpił w dziedzinę stósunków socyjalnych — nie miałabym (według autora słów przytoczonych sądząc) po sobie niesłuszności — bo po cóż proszę wywijać po powietrzu karabelą, kiedy nieprzyjaciel zwyciężony już i zabity?

Że zasada aby nie była czczym dźwiękiem powinna wszędzie i zawsze zgadzać się z żywotem człowieka, wiedziałam dawno, ale wiedziałam *po swojemu.* Wiedziałam i wiem że wyznawać zasady Święte, dążące do Usamowolnienia Ludzkości, a w każdym Człowieku, gdzie nam tego według okoliczności potrzeba, obrażać Godność téj Ludzkości — uznawać potrzebę Moralności, a nie znać ich lub omijać podwaliny na których opiera się wzniosła Moralności Zasada — poświęcać się dla Ludzkości i znowu Ludzkość poświęcać dla siebie — jest to popełniać niekonsekwencyje ze Zasadami, bo Człowiek chcący żyć dla Ludzkości, winien najprzód w sobie zachować nieskalany Charakter. — — Takie jednak niekonsekwencyje nie mogą mnie się zdarzać przy Zasadach mojich, bo te owocem własnéj i usilnéj pracy nad sobą i badawczego poglądu na około siebie — wypływają wprost z mego serca i Przekonania, a oporte o silną powałę Sumienia, *są najprzód* m n i e s a m é j *gwiazdami w żywocie* — nie sprzeczałam i nie sprzeczam się nigdy z nimi. — Jeżeli więc niewiele stworzę w życiu mojém, albo pobłądzę jak człowiek — nie dysharmoniji między przekonaniem a życiem, ale nieudolności mojéj przypisać to należy — a téj już sam człowiek nie winien.

Wiem jeszcze, że kiedy pisarz powołany, aby prawdę jaką nosi w sercu, samodzielnie rozwinął i podawał *bezwzględnie* światu, *pożycza pióra* czy to złym czy dobrym celom, dość że go *pośrednio* używa; — kiedy pod wpływem coraz innych okoliczności coraz w inném ukazuje się świetle (według słów poczciwego Reja: »włożyszli go do wody bedzie zimny, włożyczbi go do ognie, będzie ciepły« kiedy zamiast służyć Sprawiedliwości, daje się powodować osobistości, przypadkowi lub *okolicznościom,* kiedy nie stara się wyrobić w sobie Charakteru stałego, Zasady pewnéj

---

*) Jakże więc mogą bydź słuszne? Przyp. aut.

i zdrowego nieprzekupnego sądu; — popełnia albo niekonsekwencyje z Zasadami, które mówi że wyznaje, albo też niema ich wcale. — Ale i takiéj niekonsekwencyji zarzucić mnie nie można, bo ukochawszy nad wszystko Prawdę bezwzględną i Sprawiedliwość, a uczyniwszy je przewodniczkami mego życia, nie zbaczam z téj drogi i zbaczać nie będę. — Dla najlepszego celu nie poświęcę pióra mego fałszowi — przed okolicznościami nigdy nie schylę czoła — sądu stronnego nie dam o żadnéj rzeczy — osobistości powodować się nie dam, bo gardzę pisarzem, który się powodować jéj daje. — Idę sobie zawsze drogą prostą — nienawidzę złych całém sercem, całém sercem kocham poczciwych, gardzę połowicznością choćby najwyrozumowańszą i najpiękniejszą a przenoszę nad nię złe największe — bo się pod nią ukrywa największa nędza duszy i serca — letnia mierność; — a jeżeli nie odkryję żadnych Prawd nowych, jeżeli nie zabłysnę potęgą geniuszu, to dla tego że go niemam, co znowu nie moją jest winą.

Tyle wiedziałam i wiem o niekonsekwencyji, jaką można popełniać ze Zasadami.

Czego zaś niewidziałam i nie rozumiem to jest: «że można pisarzowi zarzucać niekonsekwencyję w Zasadach z przyczyny jak np. — : że ten o Dzienniku poświęconym życiu domowemu powiedział, iż ten Dziennik więcéj by się przysłużył Ojczyznie gdyby zamiast pisać niezrozumiałe frazesy o Straussu, Feurbachu etc., (mężach których ledwo z imienia mała część naszych kobiet zna) albo uwagi nad socyalizmem nie ciepłe nie zimne (zobacz pierwsze num. Dzien. z r. 1842., o których w recenzyji méj była mowa), wziął się do pracy około wychowania Narodowego, tak zaniedbanego u nas, aż wstyd o tém pomyślić.

Jestem ja za postępem prawdziwym — ale nienawidzę fanfaronady postępowéj i frazesów jakich'ś tam postępowych. W ogóle zaś uważam tak nazwany u nas postęp za nazbyt powierzchowny, bośmy zaniedbali *kształcić w sobie Człowieka* a rozpierzchnęliśmy myśl na *Ludzkość*, czcze słowo, bezzasadne, a które póty będzie czczym wdziękiem, dopóki Ludzkości nie tylko w przestrzeni szerokiéj, ale w sobie i każdym Człowieku szukać nie poczniemy, — dopóki będziemy rozprawiać o Miłości Ludu dla tego tylko, że to podobno Myśl postępowa, dopóki nie będzie w tych rozprawach rzetelnéj Rzeczywistości tylko idealność, dopóki nie ukochamy Ludu *Czynem*, to jest dopóki rzetelnie pracować dla niego nie będziemy. Uważam zaś że gruntowne wychowanie kształcące równie Charakter jak Umysł, może jedynię uzdolnić do téj pracy przyszłe pokolenie, i dla tego powtarzam dziś jeszcze, że Dziennik niechybnie więcéj by się przysłużył Narodowi, gdyby na tém polu pracował, jak kiedy nam podaje mnóstwo słów nie ciepłych, nie zimnych. A powtarzam to w tém mocném i niezachwianem Przekonaniu, że nie sprzeczam się tém zdaniem bynajmniéj mojim Zasadom i że owszem jest ono z nimi w największéj zgodzie.

Przypuszczam i rozumiem że autor inaczéj może pojmuje konsekwencyję w Zasadach odemnie, a choćbym się nie zgodziła na jego zdanie, nie dla tego zarzucałabym mu że już nie jest Człowiekiem pragnącym naprzód postępować. I tak n. p. w zdaniu autora o Dzienniku Domowym szanując indiwidualne, chwilowe zdanie jego, chociaż został dziś wielbicielem pisma które nie dawno temu w obec wielu przytomnych nędzną ramotą nazywał, coby można wielką nazwać niekonsekwencyją — nie zarzucam mu aby niemiał dobrych zasad. I owszem przekonana jestem że dążności jego są jak najlepsze, bodajby tylko wyrobił w sobie Sumienie sprawiedliwe, a znaleźlibyśmy więcéj konsekwencyji w jego zdaniach, więcéj istotnéj nie idealnéj Samodzielności, więcéj zdrowego i bezstronnego sądu, a przeto więcéj Rzetelnéj i Istotnéj Zasługi. Bo na samprzód Samodzielność, a potém konsekwencyja ścisła i Surowa Sumienność, najrzetelniejszémi zasługami są pisarza — one są źródłem życia pełnego, rzeczywistego, na nich wspiera się Moralność w literaturze a więc i w życiu — na nich się wspierając potrafił by autór sądzić sądem pełnym, bezstronnym, krytycznym, a tylko taki może nam się przydać. Zaś oderwany kawałek niedojrzałego, niekonsekwentnego sądu co dzień się zmieniającego podług wiatru nie przyda się na wiele ani sędziemu, ani sądzonemu, ani literaturze, i jest grzechem literackim.

Kilka te słów kreśląc żeby bronić zasad mojich i wyjaśniać je jak to pisarz każdy czynić powinien — kreśliłam w tém przekonaniu że tylko przez podobne rzetelne wzajemne ocenianie się, wyrobić potrafimy między sobą opiniję czyli sumienie publiczne, tak nam bardzo potrzebne.

Julija Woykowska.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*